

## WYBORY W ANGLII

Parlament angielski, wybrany w roku 1935, ulega obecnie rozwiązaniu, głównie na życzenie Labour Party, która po zakończeniu wojny w Europie odmówiła dalszego podtrzymywania rządów koalicji stronnictw. Natomiast wbrew życzeniom jej — odciągnięcia wyborów do jesieni, stronnictwo konserwatystów — z Churchillem na czele — wymogło, jako termin dla tych wyborów — dzień 5 lipca r. b. Kampania wyborcza już się rozpoczęła. Sądząc z pierwszych jaskółek, będzie ona prowadzona bardzo ostro.

Wbrew zazwyczaj stosowanej praktyce, nie będziemy snuć żadnych domysłów na temat, kto w wyborach zwycięży i jakie to ewentualnie skutki pociągnie w polityce zagranicznej Anglii.

Wielka Brytania, naszym zdaniem, nigdy nie prowadzi polityki na daleką metę. Polityka jej jest wybitnie empiryczna, rozwiązuje więc wypadki i problemy w miarę ich narastania. Bez względu więc na to które stronnictwo odniesie w wyborach zwycięstwo, — polityka angielska stanie wobec tych samych problemów i tych samych spraw, które bądź sam bieg życia, bądź jej dotychczasowe błędy, przed jutrem Anglii postawią czy już postawiły.

Wynik wyborów nie zmieni więc faktu, że wyspy brytyjskie przestały być wyspami europejskimi we wczorajszym tego słowa znaczeniu, a stały się niejako integralną częścią kontynentu. Kanał La Manche bodaj ostatni raz odegrał rolę poważnej zapory, broniącej Anglię. Przy dzisiejszym stanie techniki i przy dzisiejszym systemie wojny totalnej dopiero takie przeszkody jak Atlantyk mogą odgrywać „jutro“ wczorajszą rolę La Manche' u. I to właśnie musi w polityce angielskiej wywołać doniosłe zmiany, jeśli chce ona być pewna, że „sztafeta wolności będzie powiewał ze skał Douvru“. Splendid isolation w stosunku do Europy należy do bezpowrotnej przeszłości. Słusznie więc mówi Churchill, że „interesy kontynentu Europy stanowią żywotną część naszego własnego (t.j. angielskiego) życia i naszych interesów.“

Zagadnienie stało się tym ważniejsze, że na właściwy kontynent Europy Zachodniej, a zaczyna się on przecież od wschodnich granic Polski, wylewa się z całym swoim dynamicznym pędem, świat zupełnie innych pojęć, innych idei, innej zupełnie kultury i tradycji, — wrogi zachodowi świat Eurazji. Świat ten zmusił już Churchilla do wypowiedzenia słów, ostrzegających przed zbytnią radością z powodu pokonania jednego totalizmu, gdyż zachodzi poważna obawa zastąpienia go przez inny totalizm polityczny.

Czy ten więc czy ów kierunek w Anglii zwycięży, każdy z nich będzie musiał przede wszystkim dbać o to, aby nie zostały „zmarnowane owoce zwycięstwa“ nad Niemcami. Istotnie, — gdy ostanie się na zajętych terenach europejskich totalizm azjatycki, powstaną wyraźne warunki, w których spod Berlina, z Czech, Polski, Austrii i t.d. można będzie łatwo zadawać ciężkie ciosy Londynowi, a spod Londynu nader trudno sięgnąć do zakładów wojennych, położonych o wiele dalej na wschód od wspomnianych terenów. Gdy więc dotychczas zagadnienie *balance of power* w Europie było często tylko tradycyjną wygodą polityki angielskiej, dzisiaj staje się śmiertelną koniecznością.

Można conajwyżej dziwić się, że w chwili tak poważnej, gdy chodzić musi już nie tylko o dyskutowanie owoców zwycięstwa, a wprost bać się trzeba, że owoce jego będą zmarnowane, Anglia pozwala sobie na luksus wyborów.

Ale to jest właśnie demokracja. Rząd pragnie wiedzieć, ile posiada zaufania wśród reprezentowanego przezeń narodu. I wszystko jedno, czyją będzie większość. Wyjdzie z niej właśnie rząd, mający za sobą tę większość. Taki zaś rząd, właśnie w zgodzie z narodem, może od niego zażądać ofiar, które, aby utrwalić owoce zwycięstwa, aby je wogóle osiągnąć, mogą być jeszcze bardzo duże.

Wybory angielskie są w dużej mierze symbolem demokratycznego myślenia całej Europy Zachodniej. Narody jej nie stanowią hordy, pędzonej choćby batem, po drodze, zmierzającej do realizacji ambitnej woli władców. Treścią i ramami ich życia w państwie jest nie terror i konieczność bezwzględnego posłuchu sprawom i zamiarom, może najbardziej narodowi obcym. To wolność w myśleniu, to świadome współtworzenie konstrukcji i celów państwa. Wybory angielskie to wspaniały przykład tej współpracy narodu w kierunku ogólnego interesu. Wspaniały nie tylko dla krajów i narodów mniej lub więcej przenikniętych ideą demokracji, ale zwłaszcza dla tych rzekomych „największych demokratów świata“.

Anglia zdobywająca się na wybory w czasach tak trudnych, daje w ten sposób ostrzeżenie wszystkim, szczególnie tym „największym demokratom, à la Stalin“, że swego sposobu myślenia nigdy sobie wydrzeć nie pozwoli, że więc nie zastąpi go żadną demokracją na totalno.

Aby jednak temu sposobowi myślenia faktycznie zapewnić dalszą trwałość, Anglia musi wbrew wszelkim zakusom wszelkich totalizmów, zapewnić prymat prawa, prymat wolności i, co za tym idzie, prymat prawdziwej demokracji w całej Europie. I te zadania staną przed każdym rządem angielskim.

Od tej też strony — zmobilizowania narodu do przyszłych, może ciężkich zadań, wokół rządu, cieszącego się świadomym maksymalnym zaufaniem narodu, — patrzmy na wybory w Anglii.

Patrzmy na nie z największym szacunkiem.

# POD ŚWIATŁO!

Europejskie pola bitew zaległa ci-  
sza. Zmagania militarne ustały.

Ten — niemal sześćioletni — akt  
dramatu

gdy na arenie tak potwornych  
rozmiarów, że dla widzów nie-  
mal miejsca zabrakło, waliły się  
w gruzy całe miasta i całe pań-  
stwa,

gdy całe narody stawały się bez-  
wolną igraszką w bezmiernym  
wirze rozpętanych mocy zła,

gdy, prócz żołnierzy ginęły milio-  
ny ich żon, sióstr, matek, ojców  
i dzieci w mękach nierównie wię-  
kszych i wśród okropności nie-  
równie straszliwszych, niż te,  
jakie kiedykolwiek były udziałem  
żołnierza na froncie,

gdy poniewierano najcyniczniej  
prawem, sprawiedliwością, reli-  
gią i Bogiem,

gdy więc nad całym światem za-  
panowywał zda się niepodzielnie  
i na zawsze głuchy łomot coraz  
bardziej opancerzanej pięści, z  
jakąś piekielną radością człowie-  
ka jaskiniowego miażdżącej  
wszystko po drodze, rozłupującej  
jednym ciosem setki mózgów i  
ciał przeważnie nic niewinnych  
ludzi,

gdy więc w zapamiętałym sza-  
leństwie rozpętanej żądzы od-  
dawania ciosu za cios, zapomniano  
o wszelkich ludzkich uczuciach,  
o całym dorobku fizycznym i du-  
chowym kultury chrześcijańskiej  
kultury zachodnio-europejskiej, i  
gdy wojna zamieniała się w  
„coraz bardziej bezideową“...  
mordownię tylko,

ten akt dramatu już minął.

Ale im był okropniejszy w swoim  
niszczyielskim wyrazie, im mocniej  
wstrząsnął podstawami tych wszyst-  
kich pojęć, które bądź co bądź ewo-  
luowały stale ku coraz lepszym for-  
mom i ku coraz lepszej treści życia  
w ciągu bez mała XX wieków kul-

tury chrześcijańskiej od „homo homi-  
ni lupus est“ ku „kochaj bliźniego,  
jak siebie samego“, im bardziej cof-  
nął ludzkość od kultury wieku XX  
do rozpasanego barbarzyństwa dzikich  
hord Dżingishana, im bardziej zach-  
wiał naszą wiarą w człowieka, — tym  
jaśniej każdy widzieć musi, że koniec  
aktu, wypełnionego zmaganiem mili-  
tarnymi i wszystkim, co tym zmagani-  
om towarzyszyło, nie jest końcem  
dramatu, jaki ludzkość przeżywa.

Wojna, dla której jednym z zasad-  
niczych środków *tylko*, prowadzą-  
cych do osiągnięcia *celów* jest pokona-  
nie czy unicestwienie przeciwnika, to-  
czy się dalej.

Pokonanie Niemiec było naczelną  
troską „wczoraj“. Troska ta tak dale-  
ce przesłaniała wszystko, tak kazała  
na plan dalszy odsuwać wszelkie tru-  
dności, zarysowujące się na innych  
odcinkach wojny, naprzykład na od-  
cinku uzgodnienia ogólnych celów  
jej, tak popychała do najbardziej fał-  
szywych i niegodziwych kompromi-  
sów, że zatracano całą wykładnię za-  
sad, z którymi do wojny wstąpiono i  
stoczono się z ich wysokiego poziomu  
do niskiego błotka „bezideowości“.

Dzięki temu właśnie jesteśmy  
świadkami niebywałego wprost zjawi-  
ska, że właściwie wszystko trzeba za-  
cząć od początku. Ze pod względem  
niezwykłego splotu sprzeczności po-  
jęć, sprzeczności wykładni celów i za-  
miarów, sprzeczności „prawa“ wśród  
„wielkich“ i „małych“, sprzeczności  
poglądów na to i co komu wolno, a  
czego nie, sprzeczności wreszcie po-  
glądów na to, co to jest demokra-  
cja, wolność, dobrowolność, „prawo  
białego człowieka“ i t. d. stoimy dziś  
akurat w tym miejscu, w tym  
samym złowrogim gąszczu niebezpie-  
cznych zasadzek, interpretacyj i oszu-  
stw, jak przed wybuchem wojny obec-  
nej, w pamiętnym roku 1939. Czyżby  
naprawdę sześćioletnia mordownia  
światowa nie przyniosła nic?

Akt pierwszy się skończył. Jesteśmy w antrakcie.

Zamiast chwilowego choćby odpoczynku, widzimy gwałtowny, skłócony zamęt w przygotowaniu scenerii do aktu następnego. Jedni rzucają się do dekoracji z przed aktu pierwszego. Inni pragną dekoracje te gwałtownie przemałować, choćby przez utrwalenie całego bezprawia, jakiego pod pozorami różnych „dobrowolności“, „plebiscytów“, czy wręcz narzuconych „praw“ dokonali. Tamci szukają zagubionych w zamęcie bitewnym własnych ról, własnych słów, własnych twarzy. Ci znów szukają masek, któreby ich właściwe oblicze, jakie podczas pierwszego aktu wyszło na jaw, mogły najgruntowniej ukryć. Kilku zaś z największą zawziętością wydziera sobie prawo dykcji w akcie następnym, walczy o jego tenor, o jego wyraz i przewodnią myśl.

A czas upływa. I antrakt skończyć się musi.

Antrakt — a więc chwila, gdy nie ma *ani wojny ani pokoju* — skończyć się musi, choćby wbrew zamiarom i usiłowaniom niektórych, najbardziej nawet głównych aktorów na arenie wojny.

Kurtyna pójdzie w górę. Światło zaleje arenę, na której odbędzie się akt nowy, akt *walki o pokój*.

Jeśli mówiliśmy, że w pierwszym akcie widzów nie było *prawie* wcale, tutaj widowni nie będzie zupełnie. Wszyscy będą i wszyscy *muszą* być aktorami. A im jaśniej będzie na arenie, tym łatwiej w tłumie aktorów odróżnić będzie można tych, co grać będą szczerze, od tych, którzy *grę po-*

*kojową tylko markować będą.*

Zmagania militarne mogły, a może powinny były toczyć się w ciemnościach tajemnic wojskowych. *Walka o pokój musi się toczyć wśród białego dnia.* Bo *walka o pokój, to walka o realizację właściwych celów wojny.*

Kto chce naprawdę prawdziwego pokoju, kto więc pragnie prawdziwie *demokratycznego współzycia* — a nie stałej walki — ludzi i narodów *w wolności*, ten z otwartym czołem wyjdzie na środek sceny, wyjdzie pod pełne światło.

Kto zaś pożąda takiej realizacji celów wojny, któreby zatwierdziły mu wczorajszą i zapewniły dalszą możliwość ograbiania ludzi, narodów i państw z mienia, wolności i życia, ten będzie się krył za plecami innych, ten będzie pragnął *mroku* na arenie, ten będzie odwrócił chwilę podniesienia kurtyny do następnego po wczorajszym, pokojowego już aktu.

Tego właśnie trzeba *pod światło!* Choćby musem, choćby siłą. Bo w ten sposób istniejąca jeszcze siła odegra wreszcie właściwą jej rolę. Rolę sługi prawa.

Akt pierwszy zaś był zbyt straszliwy, aby dalsze spekulacje na ten sam zamęt, na te same zbrodnie mogły być tolerowane. Muszą być one wypalone choćby żywym ogniem, jeśli ludzkość nie ma stracić ostatecznie szacunku dla swego wielowiekowego dorobku, jeśli ludzkość nie ma stać się łupem wschodnich, znów z dalekiego mroku dziejów wychylających swoje złowrogie oblicze hord, pracujących na świat pod wodzą nowoczesnego Dżingiszana.

Olgięrd Zręba

## POLSKA — NIEMCY — ROSJA

Nieco przypomnień na czasie.

Propaganda sowiecka usiłując usprawiedliwić postępowanie Rosji Sowieckiej w kwestii polskiej, wmawia od dłuższego czasu w opinię światową przekonanie, że polityka nasza przed

wybuchem wojny światowej była proniemiecka, że knuła polsko-niemieckie konszachty przeciwko Rosji i zagrażała bezpieczeństwu Związku Sowieckiego. Wysnuwa stąd wniosek, że Ro-

sja ma prawo zabezpieczyć się na przyszłość, zagarniając pół obszaru Polski, rzekomo dla uzyskania korzystniejszej granicy strategicznej, oraz narzucić reszcie Polski rządy „przyjaźnie“ usposobione dla Rosji.

Propaganda ta stale i umiejętnie penetrująca opinię światową może się istotnie poszczycić sukcesami, które znalazły swój wyraz choćby w mowach Churchilla, gdy twierdził, że Rosja ma prawo żądać przyjaźni ze strony Polski i domagać się lepszych granic strategicznych, gdyż w ciągu życia jednego pokolenia Niemcy dwukrotnie dokonały poprzez Polskę najazdu na Rosję.

Używając tego argumentu Churchill przechodzi do porządku dziennego nad oczywistym faktem, że *najazdy Niemiec na Rosję w toku obecnej i poprzedniej wojny światowej miały miejsce w czasie, gdy Polska nie mogła być dla Rosji ani przyjazna ani nieprzyjazna, gdyż zarówno w 1914 r., jak i w 1941 r. właśnie z woli Rosji nie posiadała niepodległego bytu państwowego*, dzięki rozbiorom Polski, dokonany przez Rosję wspólnie z Niemcami.

Również nie uwzględnia Churchill faktu, że granice zachodnie Rosji biegły w 1941 r. identycznie, a w 1914 r. jeszcze bardziej na zachód, niż tego się Rosja obecnie domaga, a mimo tego nie uchroniły jej te rzekomo korzystniejsze granice strategiczne — od bardzo daleko w głąb Rosji sięgających inwazji niemieckich, a nawet klęski w czasie tamtej wojny.

*Uchroniła natomiast Rosję od napadu, projektowanego przez Niemcy w latach 1935—1939 r. właśnie Polska dzięki temu, że była wówczas naprawdę silna i niezależna*, choć granice zachodnie Rosji były wtedy rzekomo mniej korzystne strategicznie, bo bardziej na wschód położone, zgodnie z postanowieniami Traktatu Ryskiego.

Podobnie z zupełnego nieliczenia się z rzeczywistym przebiegiem przeszłości wynika, wypływający a contrario

z żądania przyjaźni zarzut, jakoby Polska była poprzednio nieprzyjazną dla Rosji. Trzeba, niestety, przyznać, że to przejęte przez Churchilla od Rosji stanowisko zostało w dużej mierze ułatwione przez kilkuletnią linię naszej propagandy, która niedostrzegła niebezpieczeństwa, zawartego w upartej akcji propagandy sowieckiej, usiłującej przedstawić politykę Polski przed wybuchem wojny, jako proniemiecką i anty-sowiecką. Propaganda nasza w czasie tej wojny nie tylko nie zwalczała tej nieprawdziwej, a dla nas tak bardzo niebezpiecznej tezy sowieckiej, ale ją nawet podtrzymywała, jako dogodną dla atakowania naszej przeszłości ze względu na rozgrywki wewnętrzno-partyjne.

Przecież aż nadto często w naszej prasie i w naszej publicystyce spotykaliśmy się z opowiadaniem o polowaniach Goeringa, o „konszachtach (sic!) polsko -niemieckich“<sup>\*)</sup>. Przecież to nie nasza publicystyka, lecz dopiero angielscy i francuscy dziennikarze: Robert Dell, André Simone i Aleksander Werth spopularyzowali w świecie, przy aż nadto gorliwie dyskretnym przemilczaniu tej kwestii przez naszą propagandę, — wagę inicjatywy Polski w latach 1933 oraz 1936, kiedy polityka nasza występowała z propozycjami wojny prewencyjnej z III Rzeszą.

A szermując opowiadaniem o polowaniach Goeringa, propaganda nasza „zapominała“ dodać, że właśnie te wizyty Goeringa w Polsce kończyły się jedną po drugiej fiaskiem jego usiłowań, namówienia Polski na wspólną z Niemcami wyprawę przeciwko Rosji. Że polowania w *Białowieży*, po zakańczanych niepowodzeniami rozmowach dyplomatycznych w *Warszawie*, były tylko przysłowiowym osładzaniem Goeringowi gorzkiej pigułki niepowodzeń politycznych.

<sup>\*)</sup> Vide wydana z naszych funduszów państwowych praca dr. Leona Koczego p.t. Wybuch wojny w świetle dokumentów dyplomatycznych.

Dziś, po doświadczeniach tej wojny, które mamy już za sobą, *łatwo sobie wyobrazić, co stałoby się z Rosją, gdyby ta „nieprzyjazna“ Rosji przedwrześniowa Polska uległa była kuszeniom Niemiec.* Gdyby cała potęga Niemiec, nienaruszona kampaniami w Polsce, na zachodzie i w Jugosławii, runęła była w latach 1937—1939 wprost na Rosję. Wówczas nie mogłyby udzielić jej żadnej pomocy ani Anglia ani Stany Zjednoczone z racji swego nieprzygotowania, nawet gdyby się były na udzielenie tej pomocy zdecydowały, *co wcale nie jest pewne.* Jeden z najwybitniejszych znawców zagadnienia broni pancerniej, angielski generał Fuller, stwierdzał w czasopiśmie „The Fighting Forces” Nr. 4 z października 1940 r., że mała Austria miała w r. 1937 więcej czołgów, niż Anglia.

Polska przez swą kampanię wrześniową wniosła wszystkim sojusznikom olbrzymi wkład w dzieło zwycięstwa, dając Anglii i Francji po 8 miesięcy, a Rosji prawie dwa lata drogiego czasu na uzupełnienie przygotowań do wojny. Ale niewątpliwie żaden kraj na świecie nie zawdzięcza nam tyle, co Rosja, żeśmy zdecydowanie odrzucili kilkoletnie i uporczywe namowy Niemiec współdziałania przeciw Rosji i *narazili się przez to sami i pierwszy na najazd Niemiec.* Jak się nam Rosja za to więcej niż przyjazne stanowisko odwdzięczyła — mamy wszyscy żywo w pamięci.

Nawiasem powiedziawszy, na tym właśnie przykładzie tak dobitnie widzimy, czego może dokonać podstępna i uporczywa — chociaż wręcz sprzeczna z prawdziwym stanem rzeczy — propaganda. Prostu zdumienie ogarnia, jak można było wmówić w szerokie koła opinii światowej, a nawet naszej własnej, kłamstwo o antysowieckim, a proniemieckim kierunku naszej polityki. Niestety, jakżeż często i uparcie my sami wbrew prawdzie wymawialiśmy sobie pakt nieagresji z Niemcami, jako akt, który

„do stosunków Polski z Rosją wniósł czynnik nieufności“<sup>\*)</sup>. A przecież i to twierdzenie jest tylko przejętym od Rosji kłamstwem propagandowym.

Warto może przypomnieć rzeczywisty przebieg tych niedawnych, a tak skwapliwie przez wrogą nam propagandę zacieranych w pamięci i zniekształczanych wydarzeń.

\* \* \*

Polska, prowadząc zdecydowanie pokojową politykę, stale dążyła do ułożenia i uregulowania stosunków z naszymi dwoma największymi sąsiadami: Rosją i Niemcami. Owocem tej polityki było parafowanie w Moskwie 21 stycznia 1932 r. polsko-sowieckiego paktu nieagresji w czasie, gdy Związek Sowiecki nie był jeszcze przyjęty do Ligi Narodów, a wiele państw, między innymi Stany Zjednoczone, rządu sowieckiego nie uznawało, nie utrzymując z nim stosunków dyplomatycznych. Nawiasem mówiąc, podsekretarzem stanu naszego M.S.Z. mającym niezadługo, bo z listopada 1932 r., objąć urząd ministra spraw zagranicznych Polski, był podówczas tak gwałtownie później — po wrześniu 1939 r. — zgodnie zarówno przez Rosję, jak i Niemcy atakowany, Józef Beck.

W dwa lata dopiero po pakcie nieagresji z Rosją, 26 stycznia 1934 r., podpisaną została deklaracja o niestosowaniu przemocy między Polską a Niemcami.

I wokoło tej deklaracji, mającej jedynie na celu — w ramach naszej ogólnej polityki pokojowej, — spacyfikowanie stosunków na naszej zachodniej granicy, po uprzednim ich uregulowaniu na wschodniej, nagromadzone skrętnie całą legendę fałszów i podejrzeń. A przecież ten właśnie układ nasz z Niemcami jest klasycznym przykładem umowy, nacechowanej lojalnością międzynarodową wobec państw trzecich. Zachowuje on bowiem w punkcie drugim *expressis verbis* w mocy nie tylko poprzednie

\*) vide praca dr. Leona Kocze go .

zobowiązania międzynarodowe Polski (odnosiło się to do aliansu polsko-francuskiego, do zobowiązań, wynikających dla Polski z paktu Ligi Narodów, jak również i do paktu o nieagresji z Rosją Sowiecką z 1932 r.), ale *nie zawiera żadnych tajnych protokółów dodatkowych na szkodę jakiegokolwiek państwa trzeciego, jak to miało miejsce na przykład przy sowiecko-niemieckim pakcie o nieagresji z sierpnia 1939 r., gdy Niemcy i Rosja osobno w tajnym protokole uzgodniły dwustronny najazd i rozbiór Polski*, zabór przez Rosję państw bałtyckich i przyjazną, a nawet pomocną neutralność Rosji wobec Niemiec w ich ewentualnej wojnie z Zachodem.

Twierdzono, że układ polsko-niemiecki nie przyniósł Polsce żadnych korzyści. Tymczasem właśnie antyhitlerowska emigracja polityczna niemiecka w Anglii ostro krytykowała Hitlera za ten układ z Polską, jako osłabiający międzynarodową pozycję Niemiec w ich dążeniu do rewizji granicy polsko-niemieckiej. Niemiecki antyhitlerowski emigrant polityczny Konrad Heiden w pracy swej z r. 1937 p.t. "One Man Against Europe" ocenia polsko-niemiecki układ, jako utratę przez Niemcy korzystnej pozycji dyplomatycznej, którą uzyskały przez układy locarneńskie z r. 1925, w kierunku zmiany granicy polsko-niemieckiej. Píše on dosłownie: „Jak wiadomo, w Locarno Niemcy ustanowiły zasadę, że wschodnia ich granica nie będzie uważana za ustaloną ostatecznie. Obecnie zmuszone zostały do dużego kroku wstecz.“

Twierdzono, że układ z Niemcami poróżnił nas z Francją. Tymczasem właśnie po zawarciu tej umowy, bo w kwietniu 1934 r., miała miejsce pierwsza od powstania Państwa Polskiego wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Barthou w Warszawie i po niej nastąpiły dalsze wizyty w Polsce ministrów spraw zagranicznych Francji: p. Laval'a w 1935 r. i p. Delbos w 1937 r.

A jeżeli chodzi o wpływ umowy polsko-niemieckiej na stosunki z Rosją, to niemal sensacyjnie może już dziś brzmieć przypomnienie, że Beck był pierwszym polskim ministrem spraw zagranicznych, który złożył wizytę w Moskwie i to właśnie w niecałe trzy tygodnie po deklaracji polsko-niemieckiej, bo 12 lutego 1934 r.

Wiadomo, że Anglia pozytywnie przyjęła polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy, oceniając przychylnie nasze dążenie do ułożenia zgodnego współżycia z obu naszymi sąsiadami.

Że tak samo i Rosja podówczas ten układ nasz z Niemcami oceniała, wynika z mowy komisarza spraw zagranicznych Litwinowa na przyjęciu, wydanym w Moskwie na cześć ministra Becka. Powiedział wówczas p. Litwinow dosłownie: „obecność Pana tutaj ma dla nas znaczenie tym większe, że jest to pierwszy wypadek, iż członek rządu Państwa Polskiego, naszego sąsiada, przybywa do naszego kraju z oficjalną wizytą. Mogę stwierdzić z głębokim zadowoleniem, że te zmiany, które zaszły w stosunkach wzajemnych między Związkiem Sowieckim i Rzeczypospolitą Polską, zarówno jak i dalszy rozwój tych stosunków, znalazły swój wyraz w faktach, które mają szczególnie ważne znaczenie, nie tylko dla stosunków między naszymi dwoma krajami, lecz także dla konsolidacji pokoju powszechnego. Pragnę mówić o pakcie nieagresji i konwencji o określeniu napastnika, tak szczęśliwie zawartych między naszymi dwoma krajami. *Zawarcie tych dwóch układów w obecnych międzynarodowych warunkach, nacechowanych wzrastającą nieufnością między rozmaitymi krajami, stanowi cenny wkład do dzieła konsolidacji pokoju powszechnego*“. Litwinow następnie wykazuje w swej mowie, iż stosunki polsko-sowieckie nie ograniczyły się do oficjalnych umów i oficjalnych wizyt między rządami, a nastąpiło równoczesne zbliżenie na o wiele szerszej

plaszczyźnie, czego dowodem były w ostatnich dwu latach wizyty wzajemne sfer kulturalnych, naukowych i artystycznych Polski i Sowietów. Wspomina również o ciepłym przyjęciu w Polsce lotników sowieckich i rewizycie eskadry polskiej pod dowództwem gen. Rayskiego. Dalej mówi Litwinow dosłownie tak: „Powiniennem dodać, że wszystkie te fakty, które cytowałem i które świadczą o głębokim zbliżeniu między naszymi dwoma krajami, miały miejsce w przeważającej części od czasu, gdy Pan kieruje polityką zagraniczną Polski. Powinny one być dlatego zaliczone do rzędu pańskich, tak licznych, zasług osobistych“.

pozytywne rezultaty wizyty ministra Becka w Moskwie znalazły swój wyraz w podniesieniu w dniu 15 lutego 1934 r. poselstw sowieckiego w Warszawie i polskiego w Moskwie do rządu ambasad oraz w podpisaniu 5 maja 1934 r. protokołu, przedłużającego polsko-sowiecki pakt o nieagresji do dn. 31 grudnia 1945 r. *Tak więc czas trwania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji miał być dłuższy o dwa lata od polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy.*

Warto jeszcze podkreślić, że polsko-niemiecki układ został zawarty w styczniu 1934 r., z jednej strony po odrzuceniu przez państwa Zachodu naszej propozycji wojny prewencyjnej przeciwko Trzeciej Rzeszy, a z drugiej strony po podpisaniu przez rządy Anglii, Francji, Włoch i Niemiec w lipcu 1933 r. t.zw. paktu czterech i po przedłużeniu w dniu 5 maja 1933 r. przez Związek Sowiecki berlińskiego traktatu przyjaźni między Niemcami a Rosją. Oba te układy zarówno Zachodu, jak i Rosji z Niemcami, miały miejsce w r. 1933, a więc już po dojściu Hitlera do władzy, w tym właśnie roku, w ciągu którego Polska składała Zachodowi — niestety nadaremnie — swe propozycje wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom.

Te polskie propozycje oceniono — do-

piero w czasie obecnej wojny — jako *najodważniejszą i zarazem najbardziej dalekowzroczną koncepcję polityczną w całej polityce europejskiej na przestrzeni dwudziestolecia*, oddzielającego obie wojny światowe. „Niebezpieczeństwem chwili w kwietniu 1933 r. było dozbrowienie niemieckie i krok proponowany przez Piłsudskiego napewno by to niebezpieczeństwo uchylił. Mógłby on nawet rozbić reżym hitlerowski, który był u władzy zaledwie od trzech miesięcy i daleko mu jeszcze było do tego, by trzymał się zbyt mocno w siodle.“ (cytowane z pracy angielskiego dziennikarza Roberta Della p. t. „The Geneva Racket“).

Ale i po zawarciu układu polsko-niemieckiego z 1934 r. stanowisko Polski pozostaje niezmiennione. Polska nie tylko odrzuca konsekwentnie kuszenie Niemiec — na przestrzeni lat 1934-1939 — współdziałania przeciwko Rosji, ale w r. 1936 (a więc w okresie gdy po zgonie Marszałka Piłsudskiego naszą polityką zagraniczną kierował min. Beck) gdy wojska niemieckie wkraczają do Nadrenji — Polska ponownie proponuje zaatakowanie Niemiec.

Była to prawdopodobnie ostatnia okazja zgnięcia niedozbrojonych jeszcze Niemiec, gdyż później w czasie kryzysu sudeckiego i Monachjum dysproporcja pomiędzy uzbrojonymi po zęby Niemcami, a nieprzygotowaną Anglią i Francją była zbyt duża.

Anglia i Francja ograniczyły się jednak wówczas do słownych protestów, ukrywających wstydliwie kapitulację przed Hitlerem. „Kapitulacja rządu Sarraut i rządu brytyjskiego w marcu 1936 r. wobec Hitlera — pisze cytowany już Robert Dell — była tym bardziej niewybaczalna, że rząd polski powiadomił natychmiast rząd francuski, iż Polska ruszy na pomoc Francji jeżeli mobilizacja francuska doprowadzi do zatargu zbrojnego Francji z Niemcami“.



Niestety ta „nowa propozycja polska zaatakowania Rzeszy została raz jeszcze pominięta milczeniem i odrzucona“. (Aleksander Werth: „The Last Days of Paris“).

Po kryzysie sudeckim i układach w Monachium z września 1938 r. zostaje ogłoszony 28 listopada 1938 r. wspólny komunikat rządu Polski i Z.S.R.R. stwierdzający, że „podstawą stosunków między Rzpltą Polską a Z.S.R.R. i nadal pozostają w całej swej rozciągłości wszystkie istniejące umowy łącznie z paktem o nieagresji z dn. 25 lipca 1932 r. i że pakt ten, zawarty na pięć lat a sprolongowany dn. 5 maja 1934 r. na termin dalszy do 31 grudnia 1945 r., posiada dostatecznie szeroką podstawę gwarantującą *nie naruszalność stosunków pokojowych* między obu państwami.“

Początek roku r. 1939 upływa pod znakiem ostatnich usiłowań Rzeszy nakłonienia Polski albo do wspólnej akcji przeciwko Rosji, albo też do przyrzeczenia neutralności Polski na wypadek wojny Niemiec z Zachodem. Gdy i te usiłowania nie doprowadzają do rezultatu i Polska w czasie wizyty Ribbentropa w Warszawie w styczniu 1939 r. propozycje Niemiec odrzuca — następuje nagły zwrot w stosunkach polsko-niemieckich.

28 kwietnia 1939 r. Hitler wypowiedział równocześnie polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy z 1934 r., oraz angielsko-niemiecki układ flotowy z 1935 r., motywując zerwanie tych układów dwustronną gwarancją wzajemną angielsko-polską o udzieleniu sobie przez Anglię i Polskę pomocy na wypadek agresji na jedno z tych państw.

Nazajutrz po stanowczej mowie sejmowej min. Becka z 5 maja 1939 r. nowomianowany w miejsce Litwinowa komisarz ludowy spraw zagranicznych Z.S.R.R. Mołotow zaprasza do siebie na dzień 7 maja 1939 r. ambasadora R.P. w Moskwie i rozpoczyna z nim rozmowę od ciepłych komplementów pod adresem min. Becka z

racji jego mowy wygłoszonej przed dwoma dniami oraz specjalnie podkreśla ustęp mowy Becka, że „najcenniejszą rzeczą w życiu narodów jest honor“ co Mołotowowi podobało się szczególnie.

10 maja 1939 r. vicekomisarz ludowy spraw zagranicznych Potemkin w czasie swej wizyty w Warszawie oświadcza — z powołaniem na instrukcje swego rządu — min. Beckowi, że w razie konfliktu zbrojnego polsko-niemieckiego Związek Sowiecki zajmie wobec Polski „postawę życzliwą“.

31 maja 1939 r. w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Rady Najwyższej Z.S.R.R. komisarz Mołotow oświadcza dosłownie: Jesteśmy za pokojem i za tym, aby został położony kres rozwojowi agresji... Jak wiadomo ogłoszony ostatnio komunikat potwierdził rozwój dobrego sąsiedztwa pomiędzy ZSRR i Polską... Nie ma potrzeby dowodzić, że polityka zagraniczna ZSRR jest głęboko pokojowa i skierowana przeciwko agresorowi... We wspólnym froncie mocarstw pokojowych, które przeciwstawiają się agresji, ZSRR będzie zajmować miejsce w pierwszym szeregu“.

Rosja Sowiecka w tym czasie jeszcze się obawia, że może nie dojść do wojny, że Anglii może się jeszcze udać załagodzić sytuację i doprowadzić do kompromisu między Niemcami i Polską.

Gdy jednak Hitler — po kilkumiesięcznej bezskutecznej wojnie nerwów z Polską, dochodzi do wniosku, że Polska się nie ugnie i decydując się na wojnę z Polską, a ewentualnie także z Anglią i Francją, gdyby te wypełniły swe zobowiązania wobec Polski — proponuje Rosji pakt nieagresji — Stalin natychmiast tę propozycję akceptuje, zapewniając wojskowe współdziałanie Rosji z Niemcami w czasie kampanii przeciwko Polsce i pomocną, przez dostawy surowców dla Niemiec, neutralność na wypadek kampanii na Zachodzie.

31 października 1939 r. komisarz

Mołotow może już z dumą oświadczyć na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR, że „wystarczyło jednego krótkiego uderzenia na Polskę *najpierw* ze strony armii niemieckiej, a *potym* armji czerwonej, aby nic się nie zostało z tego poronionego tworu Traktatu Wersalskiego“. A w następnej mowie, wygłoszonej w dn. 1 sierpnia 1941 r. już po klęsce Francji, Mołotow, mówiąc z wielkim ferworem o przyjacielskich stosunkach sowiecko-niemieckich, stwierdza, że Sowiety „zabezpieczyły Niemcom spokojną pewnością na wschodzie“ podczas ich działań wojennych na Zachodzie.

Taką jest rzeczywistość polsko-sowieckich i polsko-niemieckich stosunków. Tak wygląda fałsz legendy o polsko-niemieckich „konszachtach“, i „nieprzyjaźni“ Polski w stosunku do Związku Sowieckiego.

Fałszywa ta jednak legenda była i

jest Rosji potrzebną dla usprawiedliwienia wobec opinii światowej jej zaborczych zamiarów wobec Polski, oraz zatarcia w pamięci społeczeństw okresu *rzeczywistego* współdziałania Rosji z Niemcami, — przez wmówienie w opinię światową fałszu o *rzekomych* „konszachtach“ polsko-niemieckich.

Smutnym natomiast w tym wszystkim jest to, że dla małych i przejściowych interesów partyjnych, poświęciliśmy sami najżywotniejszy interes narodu naszego i państwa i nie tylko nie zwalczaliśmy fałszu sowieckiej legendy, ale nawet podtrzymywaliśmy ją w specjalnie wydawanych publikacjach, ułatwiając przez to sowieckiej propagandzie wprowadzenie w błąd nie tylko naszej własnej opinii, ale co gorsze i bardziej dla nas w fatalne skutki brzemienne — opinii światowej.

*Dr. Józef Stankiewicz*

Redakcja Biuletynu zamieszcza poniżej list, jaki Przewodniczący Związku Pracy dla Państwa skierował do Komitetu Uchodźców Polskich w dniu 22 maja r. b.

*„W uprzejmej odpowiedzi na pismo z dnia 19 maja r.b. donoszę, że Związek Pracy dla Państwa nie będzie mógł wziąć udziału w ścisłym Komitecie Porozumiewawczym, wylonionym przez zebranie organizacyjne, które się odbyło w dniu 17 maja r. b.*

*Już sama procedura głosowania na tym zebraniu (niektóre organizacje posiadały 2 głosy, inne, i te najpoważniejsze, jeden) mogłaby wzbudzić wątpliwości co do istotnej woli zebranych.*

*Komitet Uchodźców Polskich, jako ciało, pochodzące z nominacji rządu p. Mikołajczyka, nie może pretendować do reprezentowania poglądów uchodźstwa.*

*Wreszcie oparcie ścisłego Komitetu Porozumiewawczego wyłącznie na stronnictwach politycznych, z których pewne wogóle nie posiadają odpowiedników na terenie tutejszym w warunkach, gdy przytłaczająca większość wogóle do żadnej partii nie należy, wprowadzić może do całej akcji szkodliwą rywalizację partyjną, która jak najmniej odpowiada jedności i zgodności działania w obecnych trudnych czasach.*

*Związek Pracy dla Państwa zawsze chętnie będzie brał udział w rozmowach i naradach, związanych zarówno ze sprawami uchodźstwa, jak i zagadnieniami politycznymi, nie uważa jednak za właściwe przyczyniać się do powstania instytucji, opartej, według jego zdania, na zupełnie fałszywych założeniach“.*

# P O J E D N E J L I N I I

1. Wydawane na gruncie tutejszym pismo spółki zdradzieckich „patriotów” z tymi, którym ich ziomek, Somerstein, stanowczo zapowiedział, że niech frasu nek swój zwróca w inną stronę i zbytnio się nie zasługują, bo i tak ich do Polski nie wpuszczą — i to nie do tej „sanacyjnej”, „faszystowskiej”, „oenerowskiej” i t. d. (patrz stek delatorskich wymysłów na Polskę w organie „polskich patriotów”), ale właśnie do tej „najbardziej demokratycznej” — made in Moscow — i „wyzwolonej” przez Stalina Polski, — zaczęło ostatnio zajmować się nami.

Aby nie było nieporozumień, zapowiadamy uczciwie naszym czytelnikom, że z tym dnem moralnym, dyskutować nigdy nie będziemy. Sam bowiem fakt, że do rąk jego współpracowników dostaje się choćby jeden egzemplarz naszego Biuletynu napawa nas najwyższą odrazą i przykrością. Dość, że tytuł naszego Biuletynu, wymieniany na stronicach tego pisma sprawia nieodparte wrażenie kropli rosy w szafliku.

Gdy zaś „pismo” to martwi się, skąd rząd polski ma pieniądze na wydawanie tego lub innego periodyku — konkretnie chodzi o wznowienie wydawania pisma „W Drodze”, — jesteśmy przekonani, że żaden uczciwy Polak nie potrzebuje dociekać, skąd mają pieniądze ludzie spód znaku „patriotów”. To żadnej wątpliwości nie nastęcza. Pieniądze te z daleka czuć dziegiem sowieckim.

\* \* \*

2. O wiele jednak straszniejsze wrażenie sprawia inne pismo „JUTRO POLSKI” i inna grupująca się koło niego paczka działaczy spod znaku Mikołajczyka i Grabskiego. Tamci „patrioci” z „Wolnej Polski” nikogo przecież nie omyła. Ci, mikołajczykowi, również „patrioci” mogą wielu oszukać, wielu sprowadzić z jedynej słusznej drogi. Zwłaszcza zaś usilnie oszukują opinię międzynarodową, na którą tamci nie mają żadnego wpływu.

I dlatego dla biegu naszych spraw są o wiele szkodliwsi. Ale też można powiedzieć, że przestępstwo ich jest o wiele większe, kiedy działalność ich, panów o znanych nazwiskach, daje Sowietom to czego by nigdy nie mogły osiągnąć przez

agentów minoris gentium w rodzaju Bierutów, Osóbek i t.d.

Mamy w ręku 14 (16) numer tego pisma z dnia 8 kwietnia r.b.

Oto kilka wyjątków.

Oślawiony już St. Grabski w artykule „Byle było dość ludzi” nawołuje do powrotu do Polski. Imputuje przy tym, zupełnie tak, jak „patrioci polscy” — „koncentrowanie naszej myśli na planach zabezpieczenia odpowiednich warunków przetrwania dla możliwie największej naszej emigracji”. Grabski z uporem maniaka, udaje że nie chce widzieć nic z tego, co się dzieje w Polsce i z tego, jak sobie Moskwa planowo urządza Polskę „wyzwoloną” po sowiecku. Twierdzi więc, że „naprawdę tylko nadmierny pesymizm... każe uważać za niemożliwe w Polsce, również wolne, jak w Finlandii, wybory”. Nie widzi on — nie, udaje tylko, że nie widzi, iż acz i w Finlandii z tą „wolnością” nie było tak całkiem w porządku, to jednak nacisk sowiecki nie mógł zrobić wszystkiego, bo jednak ostały się tam rządy prawdziwych Finlandczyków, a komunisty spod znaku Kominternu, Kuusinena, nie dopuszczono do rządzenia Finlandią. On więc jeszcze czeka. W Polsce zaś rozpiera się wszechwładnie Bierut, Osóbka i t.p. pod osłoną bratniej in organizacji NKWD, ostatnio za błogosławieństwem a pewno i na prośbę tych agentów sowieckich wylapującej „polskich dywersantów”. Grabski, mimo to tak wierzy w możliwość wolnych wyborów, iż sięga nawet do oszczerstw, mających wywyżżyć Sowiety a oszkalować Polskę z przed roku 1939. Powiada bowiem: „pewnym usprawiedliwieniem niewiary naszych kół sanacyjnych w zapowiedź wolnych w Polsce wyborów jest, że oni sami w ciągu kilkunastu lat swoich rządów wszystkie wybory fałszowali”. Czy i te — pragniemy zapytać —, w których wyszedł z listy OZONU i Grabski? A mandat, pochodzący ze sfalszowanych wyborów pan Grabski przyjął? A dziś chce mandatu z rąk NKWD? Tak, jak łaślił się do Ozonu, tak dziś łaślił się do NKWD. A więc precz z sanacją, vivat NKWD!

Glupota czy łajdactwo?

Inna napaść, jakiegoś Andrzeja Roki-

ty, dotyczy już rządu obecnego. Trzeba przecież, akurat kropka w kropkę, jak to robi propaganda sowiecka, opluć wszystko i przeszłość i teraźniejszość polską. Powiada więc ten pan: „Jak wytłumaczyć, że to właśnie ci, którzy chcą na emigracji odczekać bezpieczniejszych czasów i którzy chcieli dać się zastąpić w rządzeniu państwem na terenie Polski jakiejs komisji międzyalianckiej, są prawdziwymi bohaterami?”. A więc, gdy rząd Arciszewskiego, zdając sobie sprawę, że pod bagnetami wojsk sowieckich, które ani myślą wyjść z Polski (a mają za sobą niegodziwe uchwały teherańskie i jałtańskie) nie może być mowy o jakiejs prawdziwej wolności i rządu polskiego i polskich obywateli, — proponuje więc, aby zamiast rządów sowieckich, objęła nadzór nad Polską i jej wyzwoleniem komisja międzyaliancka, bo to przede wszystkim zagwarantować może życie wielu prawdziwych polskich patriotów, dziś masowo likwidowanych w drodze aresztów, zsyłek i rozstrzeliwań masowych, — że dalej taka komisja międzyaliancka pozwoliła by opinii światowej na szybsze zorientowanie się w prawdziwych intencjach i machinacjach Moskwy, „Jutro Polski” powiada podstępnie „o wyłączeniu się w rządzeniu”. Kiedy jednak ludziorom spod jego znaku powiada się: jedźcie, wtedy pismak taki (w tym samym artykule, który omawiamy) wykręca się, jak wąż od odpowiedzi i powiada, że „istniejące warunki w Polsce muszą być zmienione”. Tymczasem poczeka na te bezpieczniejsze czasy — a przez ten czas opluje rząd polski, opluje Polskę wielokrotnie. Głupota czy łajdactwo?

Na innym miejscu pismo broni zaciekle jakiegoś sędziego — (uwaga: polskiego sędziego!), o którym samo mówi że w wydawnictwie „Polska Niepodległa” ze stycznia r.b. „zakwestionował legalność obecnego rządu polskiego w Londynie”.

Straszne były „rządy” Mikołajczyka et consortes, krytykowaliśmy je też dość ostro, ale nigdy na myśl nam przyjść nie mogło zakwestionowanie ich legalności. Wyrzuceni od rządu — co czynią?

Na innym znów miejscu, w artykule: „Zwycięzcy czy kapitulanci?” autor stara

się z najwyższą perfidią udowodnić, że rząd p. Arciszewskiego nie i nikogo nie reprezentuje. Głupota czy łajdactwo?!

Głupota napewno nie. Wystarczy przyjrzeć się „kunsztowi” argumentów, wystarczy zastanowić się nad chytrą oszustwami w doborze jednych faktów a pomijaniu innych (takim między innymi pierwowzorem i podręcznikiem jest broszurka Grabskiego „Nil desperandum”) — aby zrozumieć, że gra tu nie głupota, a głęboka świadomość linii, do perfidnych przekreśleń, fałszów i oszczerstw użyta inteligencja.

Więc łajdactwo! Tak, ale cui bono. Łajdactwo to jest tak świadomie popelniane, tak wyzute ze wszystkich przesłanek moralnych tak ohydnie ubierane w szatę boleści nad losem Polski, że bezmiernie szkodliwsze niż otwarta zdrada „patriotów” spod znaku Wasilewskiej, Kirtiklisa i t.d. Łajdactwo to chowa się za prawo krytyki. Pamiętamy, jak za poprzednich rządów (właśnie Mikołajczyk) zabiegano bezwstydnie u władz angielskich, aby zamknęły „Wiadomości Polskie” — aż osiągnięto skutek, choć krytyka rządów pp. Sikorskiego i Mikołajczyka, znajdująca swój wyraz na łamach tego pisma może być wzorem krytyki najpełniej moralnej i najbardziej zgodnej z pojęciami demokracji. Pamiętamy, jak za krytykę sadzano ludzi do obozów odosobnienia na różnych wyspach angielskich.

Dziś zaś ci sami — tak, ci sami! — panowie prowadzą taką walkę z rządem p. Arciszewskiego, że przestaje ona być krytyką. Jest łajdacką zdradą stanu.

Idą po jednej linii z „patriotami”, tylko sięgają znacznie głębiej, mocniej targają trzewiami Narodu i Państwa, bardziej destrukcyjnie wpływają na opinię światową, tak dla nas ważną szczególnie w tej chwili.

Jesli więc Berlingów, Wasilewskie it.d. nazywaliśmy słusznie zdrajcami, jak nazwać tych panów spod znaku Mikołajczyka i Grabskiego?

Na tamtych przyjdzie kres, ale na tych przyjdzie kara.

Naród i Państwo odmierzy im karę wedle zasług, jakie obecnie starają się zdobyć w oczach Stalina. Zasługi zaś są tak wielkie, że i kara będzie straszliwa.

Zdzisław Miłoszewski

# Maraton

(Wyjątek)

*...Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,  
Niech sobie łańcuch zawiesi na szyję,  
Niech własną wolę na wieki okielza.  
Pan niedaleko, niech do niego pęłza,  
I tam głaskany, a potem wzgardzony,  
Niechaj na progach wybija pokłony  
I jak pies korny czołga się bez końca  
Za pańską nogą, która nim potrąca...*

*A my w nieszczęściu, my zostaniemy razem  
Albo zwyciężym wroga tym żelazem,  
Lub za najświętszych wielkich bogów woła  
W grobie się wolni, schronim przed niewolą...*

Kornel Ujejski.

## P O L I C Z M Y   S I Ę

LIST DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,  
Sprawa, którą zamierzam poruszyć, ma — zdaniem moim — ogromne znaczenie dla atmosfery moralnej i duchowej całego naszego uchodźstwa, a na dalszym i nierównie zresztą ważniejszym planie, dla czystości i skuteczności naszej walki, która rozpoczęła się dnia 1 września 1939 i toczy się, — musi toczyć się dalej.

Chodzi mi o pewne groźne zjawiska, które w dobie kryzysów występują zawsze na widownię życia politycznego Narodu. Jest nimi jawna lub ukryta działalność obcych agentur. Działalność ta posługuje się najczęściej — dla przeprowadzenia swoich ukrytych, a zawsze zgubnych dla nas celów, — firmą autentycznie polską. Firmy tej udzielają agenturom obcym jednostki beznadziejnie głupie lub beznadziejnie podłe. Niekiedy zaś i jednostki te ukrywają się za parawanem anonimowych wystąpień jakichś bliżej nieznanych nikomu grup politycznych lub stowarzyszeń społecznych, ad hoc dla ciemnych celów stworzonych.

Powstaje tym większa dezorientacja. W tym zaś ogólnym zamieszaniu i dezorientowaniu społeczeństwa, tym łatwiej prowadzić połów w tak sztucznie zamkniętej wozie.

W Kraju reakcja na tego rodzaju działania jest znacznie prostsza, gdyż rozpoznanie jadu, zastrzykniętego w zdrowy or-

ganizm społeczeństwa jest o wiele łatwiejsze. O ileż gorzej sprawa przedstawia się na uchodźstwie, gdzie element polski jest zmieszany z elementem obcym, gdzie łatwiejszy jest wszelki kamuflarz, gdzie społeczeństwo polskie nie tworzy zwartej masy odpornej na wszelkie zarazy, lecz małe, łatwe do atakowania bakteriom rozkładu wysepki, w morzu obcego, nie zawsze przychylnego nam żywiołu.

W momencie dziejowym jak ten, który przeżywamy obecnie, tylko zwarta postawa całego Narodu Polskiego, tylko jego monolitowa odporność w stosunku do słodko szeptanych na ucho lub siłą i groźbą narzucanych pokus — stanowi o powodzeniu naszej walki, o ostatecznym naszym zwycięstwie, o jaśniejszej przyszłości. Kraj dawał i daje nam codziennie, nieznanym w historii innych narodów przykład tego rodzaju postawy. Przykładem świeci na stulecia nasz żołnierz, lotnik, marynarz. Jedynie cywilne społeczeństwo uchodźcze, niezaprawione w walce, zdemoralizowane łatwiznami rozwiązywania problemów duchowych i materialnych swego uregulowanego — jakby zastępnego w czasie — życia jest naogół skłonne do wszelkiego rodzaju kompromisów i kompromisowych załatwień w sprawach zasadniczych dla Narodu i Państwa. W spekulacjach rozumowych, w

akademickich a oderwanych od życia dyskusjach — zatracą nieraz to społeczeństwo uchodźcze żywą więź ze zdrowym instynktem narodowym, który ujawnia się w takich chwilach przełomu właśnie najczęściej w reakcjach uczuciowych, tak często wyśmiewanych przez naszych domorosłych „realistów” politycznych. Powstają pozory wielkiego rozłam, ogarniającego szerokie rzesze Polaków. A jest to tylko zwyczajna zdrada i odstępstwo kilku czy kilkunastu jednostek głupich lub złych od ogólnej sprawy Narodu, od jego najistotniejszej racji stanu.

Batalia nasza trwa nieustępliwie od 1.9.1939 r. Zbliża się dzień najbardziej może w tej batalii poważny. Dzień wielkiej, jeszcze jednej bitwy Narodu o Jego pełną niepodległość, o Jego nieokrojone przez kupczących terytorium państwowym polskim wrogów i „przyjaciół”, a powiększone granice, o Jego niefałszowaną wolność.

W decydującej chwili takiej walki, nie może być pomiędzy nami nierozpoznanych i ukrytych zdrajców sprawy polskiej, wsączających jad zwątpienia i klęski w zdrowe kadry społeczne.

Musimy zliczyć swoje szeregi. Musimy wiedzieć dokładnie, kto z nami, a kto przeciw nam. Musimy wiedzieć, ilu nas jest po tej stronie barykady, na której walczy cały Naród o Polskę. Musimy poza obręb tej barykady wyrzucić, niby poza nawias naszej społeczności to wszystko, co jest zatrute, niepewne, podle, sprzedajne, gotowe za lichy zysk służyć i wysługiwać się każdemu, każdej t.zw. „idei”.

Poza barykadą postawił się już Mikołajczyk i tych 14 członków b. Rady Narodowej i dziennikarz Litauer i Pruszyński Ksawery it.d.

Poza tę barykadę musimy wrzucić każdego, kto złamał lub złamać pragnie solidarność narodową, bez względu na to, jakie stanowisko piastuje i jakie zasługi dla Polski w przeszłości położył.

Przed wszystkim więc musimy wytoczyć bezwzględna walkę anonimowości wszelkich poczynań w naszym życiu publicznym, tak bardzo rozpowszechniającej się ostatnio. Nie może być miejsca na działanie wśród nas różnych grup w rodzaju „Przyszłość Polski”, „Stronnictwa Ludowego na Bliskim Wschodzie”, tego spod znaku Mikołajczyka, i t.p. grupom, które w drodze ulotek i proklamacji

zwracają się do społeczności uchodźczej, zatruwając ją jadem rozkładu moralnego, podkopując wiarę w słuszność sprawy, o którą walczymy wszyscy z wyjątkiem kilkunastu odstępców, stwarzających, jak powiedzieliśmy pozory „wielkich grup” społecznych, i zohydzających wszystko, co jest nam drogie i święte. Kto personalnie ukrywa się za tymi szumnymi nazwami? Kto jest autorem tych nędznych akcji? Dlaczego Polak, ten właśnie, co przemyślnie radzi uznać decyzje jaltańskie boi się ujawnić swoje nazwisko? Dlaczego ukrywa się za anonimem? Dlaczego zza płotu strzela do nas? Czy boi się przyznać, że bynajmniej nie jest wewnętrznym jege przekonaniem słuszność głoszonej „postawy”? A więc dlaczego to czyni? W czyim interesie? I za czyje srebrniki? Policzmy się. Ale jeśli się mamy liczyć, trzeba oczyścić i inne pole. Jak można pozwolić, aby w chwili, gdy nawołuje się do jedności, urzędowe pisma łutejsze zaśmiecały elukubracjami tych, którzy równocześnie pisują do jakże łajdacko rozbijającego tę jedność, mikołajczykowskiego „Jutra Polski”, albo aby inni tegoż pisma „korespondenci” wygłaszali po ośrodkach uchodźczych kapitulacyjne odczyty.

Rozpalonym żelazem uświadomionej i zorganizowanej opinii publicznej należy wypalić te ośrodki zarazy na zdrowym ciele naszego uchodźstwa. Nie ma wśród nas tych łobuzów i płatnych agentów obcych zbyt wielu. Nie ma zbyt wielu tych upartych głupców, którzy bez względu na skutki ciągną wóz polski w przepaść.

Trzeba tym wszystkim panom powiedzieć, że w danym momencie są tylko dwie drogi: droga tych, którzy walczą nieustępliwie o Polskę nieuszczerploną w swych granicach i prawdziwie niepodległą, oraz droga kapitulacji, droga prowadząca wprost do zdrady narodowej albo już z nią zupełnie zbratana. Ale jest i wyraźna linia podziału między tymi drogami. Kroczyć po obu nie można. Musimy nie pozwolić na to, aby znaleźli się tacy, co kroczą po obu, co chcą siedzieć na dwóch stołkach.

Wydaje mi się, że sprawa, którą poruszam jest całkowicie zgodna z postawą pisma „Na Straży”.

Zechce Pan przyjąć, Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku

Xawery Glinka.

Jerozolima, dnia 25 maja 1945 r.

## OD REDAKCJI.

Redakcja Biuletynu tym chętniej zamieszcza list p. Xawerego Glinki, że, acz stara się być jak najdalej od wewnętrznych sporów uchodźczych, to jednak sama już zamierzała zwrócić uwagę na coraz bardziej panoszące się na terenie uchodźstwa polskiego w Palestynie obiawy anonimowych ulotek, mających rzekomo świadczyć o powstawaniu czy istnieniu jakichś większych „rozłamowych grup“. Niepodpisane te ulotki, podobnie jak również niepodpisane „enuncjacje“ szerzone za pośrednictwem obcojęzycznej prasy, wskazują na powstawanie wśród Polaków nieznanej im dotychczas choroby — tchórzostwa politycznego. Skutki zaś tej choroby są na rękę tylko obcym, wrogim nam czynnikom.

W innej płaszczyźnie, ale w dużej mierze na podobnej linii znajduje się

naszym zdaniem, taktyka uprawiana przez pismo „W DRODZE“. Albo bowiem p. Zdzisław Broncel ma odwagę przyznać, że nie stoi na gruncie deklaracji rządu p. Arciszewskiego z dnia 13 lutego r. b., mówiącej o usiłowaniu dokonania na Państwie Polskim piątego rozbioru, — i wtedy nie powinien przyjmować stanowiska redaktora naczelnego pisma, wydawanego przecież nie z prywatnych p. Broncla funduszków, — albo też conajmniej dziwne, bo napewno kolidujące ze stanowiskiem rządu, są jego, p. Broncla, sugestie o „plebiscycie, który powinienby się odbyć na naszych Ziemiach Wschodnich“, — jego wpajanie w czytelnika przekonania, że Jalta była koniecznością i t.d. Że zaś tak jest, a nie inaczej wystarczy przeczytać uważnie przegląd polityczny w numerze 7(49) W DRODZE z dnia 1 maja r.b. I nie tylko ten i nie tylko przegląd polityczny.

### Wydawnictwa nadesłane.

Na terenie Palestyny ukazała się książka Stanisława Pstrokońskiego. \*)

Z uwagi na skromną objętość naszego Biuletynu, nie możemy jej poświęcić tyle miejsca, na ileby zasługiwała. Ponieważ jednak do tematu — bezpieczeństwa Polski — powrócimy jeszcze, dla możliwie — na ile warunki pozwolą — gruntownego jego omówienia, tedy i do książki p. Pstrokońskiego wracać będziemy niejednokrotnie, tym bardziej, że obejmuje ona olbrzymią skalę zagadnień. Dzisiaj ograniczymy się do kilku zasadniczych stwierdzeń.

Książka powinna być przeczytana przez możliwie najszersze koła polskie. Zagadnienie bezpieczeństwa Polski, z czym tak ściśle związane jest zagadnienie bezpieczeństwa, conajmniej w całej Europie, musi być, nie tylko dla nas, sprawą,

którą powinniśmy się jak najżywiej zajmować. Powinniśmy umieć, do planów, które są na ten temat robione, — jeśli są słuszne, włączyć i naszą konstruktywną myśl, albo też planom tym, jeśli są zgubne, — myśl taką przeciwstawić. Samo bowiem twierdzenie, że we wszystkich tych planach, najczęściej czynionych przez obcych, i sytuacja Polski powinna być należycie uwzględniona — do niczego naogół nie prowadzi. Nadal istnieje w tym względzie luka — bo właściwego, dobrze opracowanego i do wiadomości światowej opinii podanego polskiego planu rozwiązanie spraw, trapiących Europę — nie ma. Autor omawianej książki stara się tę lukę zapełnić. Czy jego plan jest dobry — to rzecz do ewent. dyskusji. Sama jednak myśl stworzenia takiego planu jest przez autora nader odważnie podjęta i z olbrzymim nakładem pracy przeprowadzona. I to jest najważniejsza zaleta książki p. Pstrokońskiego. Bowiem bez względu na to, czy

\*) Podstawy bezpieczeństwa Polski. Stanisław Pstrokoński. Stronic 265. Jerolim 1944.

i komu się jego wywody podobają czy nie, czy wywołują entuzjazm, czy też daleko idące zastrzeżenia — dobrze jest, że książka pobudza do myślenia wogóle. Książka powinna wywołać jak najszerszą dyskusję, powinna pobudzić, tym bardziej, gdy się wywodów autora nie podziela. Powinna pobudzić energię politycznej myśli polskiej do stworzenia możliwie najlepszego planu współżycia narodów i państw Europy nie w atmosferze „wyzwalania” — a w prawdziwej wolności i suwerenności, popartych warunkami bezpieczeństwa przed zakusami różnych wczorajszych, dzisiejszych, czy jutrzejszych dyktatorów, przepelnionych zaborczymi ambicjami bez względu na tę czy inną treść ich idei, na kolor ich koszul czy sztandarów.

Książka pobudza do tak niezbędnej dzisiaj mobilizacji politycznej myśli polskiej. Pobudza tym bardziej, że autor poruszając niezmierny zakres zagadnień, nie zawsze jest w stanie pogłębić tego czy innego tematu. Nie zawsze też ma

ślusność. Tak np. naszym zdaniem nie ma ślusności tam, gdzie mówi, że treścią działań Rosji Sowieckiej jest imperializm dawnej carskiej Rosji, ubrany tylko w formę „czerwoną”. Naszym zdaniem jest inaczej. Rosja Sowiecka właśnie w treści swojej jest czerwona, w treści swoich działań dąży do „rewolucji światowej” i dlatego tylko, a nie dla czego innego niemożliwe jest „dogadanie się” na dłuższą metę Komunistycznej Rosji Sowieckiej z imperializmem, bo i taki istnieje niewątpliwie, kapitalistycznych państw Zachodu.

Są i inne ustępy książki, które budzą nasze zastrzeżenia. Ale właśnie dlatego zachęcamy i innych do konstruktywnej dyskusji.

Praca bowiem p. Pstrokońskiego taka, jaką naprawdę nie wielu, i to nie tylko uchodźców, ale i całych grup politycznych na uchodźstwie, pochłubić się może, zasługuje właśnie na tę najbardziej konstruktywną dyskusję.

Zdzisław Miłoszewski

## Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej

Założone ostatnio w Jerozolimie „Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej na Śr. Wschodzie” jest inicjatywą ze wszech miar godną jaknajszerszego poparcia całego bez wyjątku uchodźstwa polskiego, włączając w to naturalnie i szeregi naszego wojska. Towarzystwo to ma bowiem głównie na celu zbieranie, przechowywanie i zabezpieczenie polskiego mienia kulturalnego, jakie w bardzo wielkich ilościach znajduje się na terenie Śr. Wschodu. To co w Kraju padło pod ciosami wojny, pożogi, barbarzyństwa okupantów — to musi być zrekonstruowane, uratowane od zagłady i z czasem przewiezione do Polski, stanowiąc zaczątek nowych naszych księgozbiorów, muzeów czy pracowni naukowych lub artystycznych. Cel, jak widzimy, bardzo wzniosły i wymagający od nas wszystkich wielkiego wysiłku, ukochania kultury polskiej i wyteżonej a systematycznej pracy.

Towarzystwo Miłośników Kultury Polskiej idąc po linii swych założeń ideowych, przystąpiło już do pierwszego etapu swej pracy, mianowicie urządza już

w najbliższym czasie „Wystawę druków polskich” celem zorientowania się (i sporządzenia bodaj pobieżnej narazie bibliografii) w materiale, jaki znajduje się na naszym terenie. Wystawę tę (T.M.K.P.) urządza wspólnie z naszymi czynnikami wojskowymi, które już od kilku lat zbierają również druki i pamiątki polskie, i w tej dziedzinie poszczycić się mogą bardzo pokaznymi rezultatami. Ujrzenie i zorientowanie się w tem co już jest dokonane oraz w tem co jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie — zachęci niewątpliwie szerokie rzesze uchodźcze do zapisywania się na członków T.M.K.P.

Zarząd Główny Towarzystwa w Jerozolimie, którego oddziały i filie już powstają w rozmaitych ośrodkach uchodźczych, stanowią: St. Heydel — prezes, prof. Uniw. J. P. dr. C. Jędrzejewiczowa oraz red. Xawery Glinka — wiceprezesi, Mgr. St. Janicki — skarbnik, oraz S. Rudowski — sekretarz. Adres Towarzystwa czasowo: Jerozolima, Hotel Bezalel, Sekretariat czynny codziennie, oprócz dni świątecznych, od 10 do 12 przed poł.